Nr. 293. Lwów — Sobota dnia 24 Grudnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. po 20 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Wig. Ad. i Ewy | Spirydyona
Jutro: B. Narodz. Chr. P. | N 29 p. S. H. 4

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 57 Zachód „ 4 „ 8

Długość dnia g. 8 m. 6 Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 grudnia.

Pruskie rugi przestały być sprawą, stały się skandalem. W Brandenburgii, a więc w prowincyi nawskroś niemieckiej, zaczęli się właściciele ziemscy, junkrowie czystej krwi, w parobków z Królestwa i Galicyi, ponieważ nie mogli znaleźć miejscowych robotników do stałej służby na folwarkach. Ledwo jednak pozawierali kontrakty z tymi parobkami, wnet otrzymali od landratów polecenie, aby natychmiast wyszukali sobie inną służbę folwarczną, bo ta zagraniczna będzie przed Nowym Rokiem usuniętą z państwa. Junkrowie, którzy się uważają za twórców królestwa pruskiego, srodze się obrazili na landratów i naskarżyli ich przed prezesem regencyi. W skardze swej napisali najpierw to, że jeżeli będą pozbawieni tych obcych robotników, to pozostanie im tylko zwinąć gospodarstwo, a następnie zwrócili uwagę na to, że wszystkie wydalania były dotąd motywowane koniecznością zabezpieczenia ludności miejscowej od polonizacyjnych wpływów robotników z Królestwa i Galicyi, a zatem ten wzgląd nie dotyczy Brandenburgii, gdzie miejscowa ludność jest czysto niemiecka. Na to regent odpowiedział, że każdy właściciel folwarku może się starać zwykłą koleją administracyjną o pozostawienie mu do iletego obcych parobków, ale te starania powinny być prowadzone osobno o każdego parobka i jeżeli nic nie stanie na przeszkodzie, to owe zabiegi będą skuteczne. Zatem administracya żąda długiej pisaniny, zachodów i kosztów, ale z góry nie zapewnia, że mimo to będą skuteczne, nadto zaś na tę biurokratyczną manipulacyę nie ma już czasu, bo do Nowego Roku już tylko dwa tygodnie. Junkrowie, bici w ten sposób po kieszeni, zapomnieli o specyalnie pruskim patryotyzmie i ciskają pioruny na rząd. W Szleswiku jeszcze dziwniej; tam już zupełne szaleństwo. Gminie Sohnabeck polecono, aby swych członków Petersena i Hansena skłoniła do odwołania synów, przebywających w Danii, gdzie się uczą w szkole rolniczej, a jeżeli gmina tego nie uczyni, to wszyscy duńscy parobcy, pracujący w niej, będą natychmiast wydaleni. W sąsiednim mieście Uldernpie mieszka kupiec Dau, który oddał syna do kopenhaskiej akademii handlowej. Otóż oświadczono mu, że jeżeli nie zabierze syna z Danii i nie odda go do którejkolwiek szkoły niemieckiej, to rząd wydali zaraz wszystkich duńskich robotników, zamieszkujących od lat 34-rech w Uldernpie. Z tego wynika, że sprawiedliwość biurokratów pruskich jest już nawskroś socyalistyczna: krępuje swobodę osobistą najspokojniej i za winnych (jeżeli winnym można nazwać Dana, albo Petersena, lub Hansena) karze niewinnych. W ten sposób biurokracya zmusza społeczeństwo, czy ono chce, czy nie chce, do czynnej pomocy w usuwaniu zagranicznych obywateli. Z fabrycznej osady Wilhelmsburg w Hamburgu, z Bahrenfeldu pod Altoną i z kilku innych miejscowości nad dolną Łabą wydalono Rosyan, którzy tam ćwiczyli się w przemyśle. Z białostockiej fabryki Hochmanna w Hamburgu wydalono młodych techników rosyjskich, którzy przybyli tam w jesieni na praktykę. Prawosławnego popa, który z żoną przybył do Hamburga, aby tam siąść na okręt do Ameryki, wtrącono do więzienia, w którym żona niebezpiecznie zachorowała. Rzeczony pop, zupełnie niewinny, mający legalny paszport i dokumenta, świadczące o tem, że jako misyonarz udaje się do amerykańskich gmin prawosławnych, starł się ostro z komisarzem policyi, za co włożono nań kajdany, a dopiero na drugi dzień wprost z więzienia wyrzucono go na okręt. Gdyby tak postąpiono z pastorem niemieckim w Chinach, byłby zaraz zatarg dyplomatyczny i Niemcy otrzymałyby jakieś Kiao-Czau. W tem wyższość cywilizacyi europejskiej nad wszelką inną, że bezkarnie pozwala czynić barbarzyństwa.

Prasa rosyjska zachęca rząd do oddawania Niemcom równą miarą. W Kopenhadze i Amsterdamie odbyły się liczne zgromadzenia, na których z wielką godnością omawiano postępowanie rządu pruskiego i uchwalono nie naśladować cywilizacyi berlińskiej, nie udać się do rządu z prośbą o wyszukanie jakichś energicznych środków obrony obywateli, przebywających za granicą. O takie środki trudno. Prusy, choćby za szowinizm, będą psuły stosunki z sąsiadami, zmuszą ich do represalij, naprężą stosunki międzynarodowe i ciężko z czasem odpokutują, a tymczasem ów szowinizm rozchwieje wewnętrzny organizm państwa. W liście z Wiednia opisane było u nas wrażenie, wywołane w Niemczech wdrożeniem śledztwa dyscyplinarnego przeciw profesorowi Delbrückowi za to, że w swych artykułach surowo potępił wydalania. Swoboda prasy w Prusach zaczyna być tylko dla tych pisarzy, którzy wysługują się hakatystom. Nawet przy Fryderyku II było inaczej. Kiedy tam królowi doniesiono, że Berlińczycy układają nań satyry, on zapytał: „A czy płacą podatki?" odpowiedziano mu, że płacą. „Więc mają prawo krytykować!" — rzekł król. Pod wpływem doktryny socyalistycznej bardzo się zmieniły poglądy na osobistą swobodę obywateli. Rząd pruski z pomocą hakatystów wziął z tej doktryny wszystko, co może zwiększyć samowolę biurokracyi. Nos coraz bardziej staje się tam dla tabakiery. Ale nie wszystkim jeszcze wydaje się to zupełnie naturalnem i godziwem, więc się podnoszą protesty. We wtorek inteligencya berlińska zebrała się dokoła uniwersytetu, aby Delbrückowi, idącemu na wykład, urządzić owacyę. Stała się ona nader hałaśliwą, bo do demonstracyi przyłączyli się studenci. Są to dopiero początki podmuchów, które teraz tylko rozdrażniają hakatystów z p. Miquelem, ale potem zapewne ich wywrócą.

W senacie waszyngtońskim odbyła się ważna dla Europy rozprawa nad billem rządowym o budowie kanału morskiego przez Nikaraguę. Trzeba wiedzieć, że dwa lata temu, kiedy pięć republik środkowo-amerykańskich utworzyło federacyę, aby wspólnemi siłami skuteczniej się bronić od przewagi Stanów Zjednoczonych, rząd waszygtoński zawarł z Anglią, Nikaraguą i Kostaryką układ, na mocy którego przyszły kanał morski, jeżeli będzie zbudowany, stanie się międzynarodową wodną komunikacyą. Od tego czasu stosunki ogromnie się zmieniły. Intrygami zdołali Yankiesi rozbić federacyę środkowo-amerykańską i właśnie przed dwoma tygodniami przestała ona istnieć. Wiadomo zresztą, że 80% ziemi nikaraguańskiej zakupili bogacze Stanów Zjednoczonych i teraz wywierają decydujący wpływ w tej republice. W gruncie rzeczy znajduje się ona do Stanów w takim stosunku, w jakim Buchara do Rosyi. Więc Yankiesi nie chcą już słyszeć o układzie z Anglią co do międzynarodowego charakteru kanału. Uchwalono, że on będzie wyłączną własnością Stanów i pozostanie pod ich zarządem. Nikaragua i Kostarika otrzymają tyle akcyj, aby procent od nich dawał dochód równy dochodowi z ziemi zajętej pod kanał; wszystkie inne akcye pozostaną własnością Stanów. Senator Hoar przypomniał przyjaźną postawę Anglii względem Stanów podczas ich wojny z Hiszpanią i zaproponował wdrożenie rokowań w Londynie o rozwiązanie układu o międzynarodowym charakterze kanału. Senator Morgan, wielki spekulant, przyjaciel Mac-Kinleya, tuba prezydencka, jak go nazywają w Stanach, powstał przeciw wnioskowi Hoara, bo — jego zdaniem — jeśli czekać na angielskie pozwolenie, to budowy kanału nie można będzie zacząć za lat pięć, a przecież postanowiono, że za tyle lat on już będzie gotów. „Rzecz przedstawia się prosto — rzekł ten senator. — Albo chcemy mieć kanał wyłącznie dla siebie i to jest nasze ostateczne postanowienie, albo też nie jesteśmy jeszcze zdecydowani. W pierwszym razie zbyteczne są wszelkie rokowania z kimkolwiek: bierzmy się do roboty, a kto nam zechce przeszkodzić, z tym się wdamy w rokowania". — I na tem stanęło. Oczywiście Anglia nie zechce zadzierać ze Stanami, bo mogłaby stracić Kanadę, a nie obroniłaby międzynarodowego charakteru kanału. Bardzo ciekawe są amerykańskie poglądy na wartość układów dyplomatycznych, które w życiu prywatnem nazywają się kontraktami: jeśli nie są wygodne, to się je zrywa i stronie przeciwnej pokazuje pięść. Co prawda, nie inaczej się robi w Europie, ale przynajmniej tę brutalność pokrywa się jakiemiś pięknemi frazesami, jest więc jakiś wstyd, którego Yankiesi nie znają. Główna tu rzecz w tem, że kanał międzynarodowy będzie wyłączną własnością Stanów, co dla europejskiego handlu z Azyą i dla znaczenia zachodniej Europy na azyatyckiej widowni będzie miało skutki fatalne, o których już jeśmy pisali.

Tryumwirat.

Piszą nam z Wiednia, 22 grudnia:

„Dans les sectes politiques, comme dans les sectes religieuses, ce qu'on hait par préférance, ce sont les adversaires les plus rapprochés de nous: un élève de Jansenius déteste plus un élève de Loyola qu'un sectaire de Mahomet" *] —zauważa Barras w swych pamiętnikach. Stwierdza się to obecnie w walce stronnictw węgierskich. Najostrzejsze pociski na Banffy'ego i Tiszę sypią się z hufca tych dyssydentów czy secessyonistów, którzy niedawno zasiadali w klubie stronnictwa rządowego, po części przyjęli dawniej teki ministrów z rąk Tiszy (Szilagyi, Csaky), każdy ustęp swych mów kończą zapewnieniem, że nie przestali należeć do stronnictwa liberalnego, co im nie przeszkadza godzić zatrutemi strzałami w tenże obóz rządowy. Otwarte listy hr. Juliusza Andrassego i Szilagyi'ego, mowy hr. Csaky'ego i Hieronymiego w zaciekłości stronniczej, aby nie rzec sekciarskiej, znacznie przewyższają napaści Apponyi'ego i Kossutha. Zarówno gwałtownie namiętna nienawiść do dawnych przyjaciół politycznych wybuchła tylko jeszcze w mowie hr. Stefana Karolego, który wprawdzie obecnie należy do frakcyi Apponyi'ego, ale dawniej występował jako najgorętszy zwolennik Tiszy. Hrabiego Stefana Karolego jako polityka nikt jednak w Węgrzech nie bierze na seryo, tak samo, jak szarlatana skrajnej lewicy Poloniego, którego obelgi patryotyczne dość powszechnie uważają jako radykalną maskę.

Tymczasem tryumwirat Andrassy-Csaky-Szilagyi tworzy niezawodnie czynnik, który może stanowczo zaciężyć na szali węgierskich stosunków parlamentarnych. Opozycyi tych panów gabinet Banffy'ego nie może żadną miarą lekceważyć i pewnie też tego nie czyni. Jednakże ani mowa Csaky'ego, ani listy Adrassy'ego i Szilagy'ego nie mogą się ostać przed bezstronną krytyką. Są one stekiem śmiałych sofizmatów. Liberalni tryumwirowie stanowczo potępiają obstrukcyę, wykazują jej niesłuszność i szkodliwość, ale zapomocą logicznego salto mortale dochodzą do wniosku, że... zatem.. powinien czem prędzej ustąpić baron Banffy. Skąd domysł prosty, że tym panom przedewszystkiem chodzi o zmianę gabinetu, a ich skrupuły konstytucyjne są tylko maską bądź to namiętnego uprzedzenia, bądź to... wyuzdanej pożądliwości i niecierpliwości powrotu na krzesła ministrów. Na nieszczęście w pewnych chwilach nawet bardzo wytrawne i politycznie wykształcone narody, do których bezwątpienia należy madziarski, tracą zdolność chłodnej rozwagi i krytyki. Wywody więc secessyonistów trącają w strunę popularną. Wprawdzie wytrawny polityk madziarski rozumie dokładnie, że odnowienie ugody z Austryą nietylko jest koniecznem w interesie wspólnej monarchii i jej znaczenia w gronie wielkich mocarstw, ale także korzystnem, a nawet niezbędnem dla ekonomicznych stosunków Węgier — jak to tylekrotnie podniósł Banffy, a świeżo w W. Waradynie Tisza. Ale masy zostały po części uwiedzione hasłami zupełnej niezawisłości, po części rozdrażnione głosami nienawiści, które od lat 10-ciu odzywają się w Austryi. Namiętność wzięła górę nad chłodną rozwagą. W tę słabą stronę uderzają bardzo zręcznie dyssydenci, a najdobitniej Szilagyi, zdobywając tanią popularność nie tylko kosztem Banffy'ego, Tiszy i stronnictwa rządowego, ale, co gorsza, kosztem prawdy i rzeczywistych interesów kraju. Najnędzniejszy rodzaj popularności, o jaki ubiegać się może mąż, powołany do zabrania głosu w sprawach publicznych!

Zestawiając z deklamacyami liberalnej *frondy* wywody obrońców prawicy, Pulszkiego, Stefana Tiszy, Hegedusa, Gajarego, a zwłaszcza sędziwego Kolomana Tiszy, siłę przekonywujących argumentów widzimy po stronie drugiej. Niektóre z tych argumentów są tak proste, że możnaby je nazwać komunałem, gdyby nowomodne teorye obstrukcyjne nie były wytworzyły zupełnego zamięszania w zdrowych i starych pojęciach parlamentaryzmu. Tylko ten sztucznie stworzony chaos sprawia, że sędziwy Jokay musi swoim rodakom przypomnieć zgubne następstwa naszego *liberum veto*, i że Tisza wykładał obszernie konieczność wprowadzenia do regulaminu Izby tak zwanej *clôture*, czyli możności ograniczenia dyskusyi nad każdym danym przedmiotem. W tym celu wykazuje on, że taka *clôture* istnieje w parlamencie angielskim, chociaż możnaby w tym celu powołać się na regulamin wszystkich innych parlamentów europejskich. Tak zwana *lex Tisza* jest środkiem wyjątkowym. Ale wszyscy mówcy większości całkiem szczerze powtarzali, że zależy to jedynie od rozsądku i patryotyzmu opozycyi, aby ten środek uczynić zbytecznym i usunąć odrazu z widowni. Na to wystarcza zaniechanie obstrukcyi przeciwko uchwaleniu prowizoryum budżetu i ugody, co w niczem nie przeszkodzi mniejszości poddać następnie projektów ugodowych gruntownej krytyce. Ale są chwile w życiu narodów, w których najuczciwsze i najrozsądniejsze argumenta rozbijają się o gruby pancerz uprzedzeń i namiętności. Taka chwila widocznie nastała dla sejmu węgierskiego. Główna zaś odpowiedzialność za wszelkie bliższe lub dalsze następstwa tego wykolejenia spadnie na... dyssydentów. Oni to swą secesyą dodali otuchy niby to tak starannie potępianej obstrukcyi lewicy, oni swemi namiętnemi napaściami na rząd najusilniej utwierdzają przewrotną i wręcz sprzeczną z systemem parlamentarnym teoryę, że mniejszość rozstrzyga o losie gabinetu. Jeżeli istotnie od 1go stycznia zapanuje w Węgrzech status extra legem i jeżeli stąd wywiąże się albo absolutyzm, jak twierdzą jedni, albo ruchawka honwedów i żandarmów, jak grozi uliczny demagog Polonyi, natenczas będzie to przedewszystkiem sprawą pp. Andrassego, Csaky'ego i Szilagy'ego!

Obok secessyonistów z obozu większości, najsmutniejszą rolę odgrywa katolicka frakcya ludowa, która powstała w sejmie węgierskim dopiero po ostatnich wyborach 1896 roku. Psychologicznie łatwiej sobie wytłómaczyć silną nienawiść tego stronnictwa do gabinetu, który użył wszelkich środków, aby kandydatom „ludowym" zagrodzić wstęp do sejmu. Ale stronnictwo katolickie nietylko stanęło z góry na podstawie prawnopolitycznego programu Deaka, a więc ugody r. 1867, lecz nadto wyraźnie zamieściło w swym programie odnowienie ugody cłowej i handlowej z Austryą. Teraz zaś w walce obstrukcyjnej kroczy pod sztandarem hufców, dążących otwarcie do zerwania ugody z Austryą. Walka parlamentarna tak rozogniła młodszych posłów stronnictwa katolickiego, jak Stefana Rakovszkiego, że nie widzą wcale, iż uderzając na Banffy'ego, dążą do obalenia ugody z Austryą, a więc do celu całkiem odmiennego, niż zakreślił im program stronnictwa. Dwaj wybitni członkowie tej frakcyi, poseł Asboth i członek Izby magnatów br. Mikołaj Maurycy Esterhazy w otwartych listach stanowczo potępili tę zgubną taktykę. Także w Węgrzech zaznacza się owa sprzeczność pomiędzy wytrawnymi, konserwatywnymi katolikami, a tak zwaną „demokracyą katolicką", zatruwająca obecnie wszędzie życie publiczne. W Galicyi demokracya katolicka pod kierownictwem ks. Stojałowskiego wstrząsa wszystkiemi rzeczywistemi filarami gmachu katolickiego. W Wiedniu pod nazwą chrześcijańsko-socyalną ten sam prąd stoczył walkę z tak katolickimi mężami stanu jak hr. Hohenwart i książę Windischgraetz,—p. Lueger, ks. Scheicher etc. maszerowali w pierwszym szeregu obstrukcyi za rządów hr. Badeniego, jak hr. Thuna. W Belgii, we Francyi, tak samo demokracya katolicka najchętniej walczy przeciwko wypróbowanym katolickim mężom stanu, jak p. Woeste. Słowem, w zapale demokratycznym, w zamiłowaniu do radykalno-opozycyjnej metody, demokracya katolicka traci z oka cel katolicki, i staje się czynnikiem rozstroju, zamiast wspierać ład społeczny i państwowy. Ta demokratyczna taktyka, jak to trafnie wczoraj zauważył hr. Esterhazy w swym liście otwartym, ułatwia tylko zwycięstwo radykalizmu. Stawać z niechęci do gabinetu pod sztandarem Kossutha, nie jest drogą, na której żywioły katolickie w Węgrzech mogą dojść do przynależnego im w życiu publicznem znaczenia.

Tryumwirat secessyonistów składa się z byłych członków gabinetu Wekerlego. Hr. Csaky był inicyatorem ustaw antikościelnych. Szilagyi jako minister sprawiedliwości przyczynił się do ich najbezwzględniejszego przeprowadzenia. Jeżeli dziś pp. Rakovszky i ks. Molnar, właśnie tym panom dopomagają do odzyskania władzy, jest to z pewnością jedno z najśmieszniejszych qui pro quo, do jakich prowadzi zaślepienie opozycyjne!

*) W sektach politycznych, podobnie jak w sektach religijnych ludzie najbardziej nienawidzą tych przeciwników, którzy są do nich najwięcej zbliżeni: uczeń Janseniusa (słynnego holenderskiego sekciarza z siedmnastego stulecia, a namiętnego przeciwnika Jezuitów) nienawidzi bardziej ucznia Lojoli, niż sekciarza mahometańskiego.

Co i o czem piszą.

Gazeta narodowa utrzymuje, że ks. Albin, pomimo, iż był kandydatem zatwierdzonym przez komitet centralny, dostał tak znikomo małą liczbę głosów dlatego, iż nie tylko nie miał żadnego miru w powiecie, ale nawet duchowieństwo nie chciało go popierać i ostentacyjnie głosowało za dr. Bednarskim. Dr. zaś Bednarski, pomimo, że nie był wcale popierany przez komitet centralny, otrzymał dlatego tak wielką liczbę głosów, że jest nadzwyczaj w powiecie lubianym za swoją zacność, prawość i uczynność. To też na długo przed wyborami wszyscy byli w powiecie przekonani, że nie kogo innego, tylko dra Bednarskiego zatwierdzi komitet centralny. Tymczasem komitet ten, podobnie jak komitet centralny dla wschodniej Galicyi, pojmując swe zadanie biurokratycznie, nie badał wcale ani stosunków miejscowych, ani wartości kandydatów, ani ich

---

44)

Kobieta w XX. wieku

przez
Juliusza Simona i dr. med. *Gustawa Simona.*

(Ciąg dalszy).

Panienka i jej ubranie.

Już z żywieniem córki porządek został normalnie przeprowadzony, teraz trzeba było kłopotać się, jak ją ubierać, jak wychowywać. Chciała pani wykształcać ją na elegancką i dobrze wychowaną pannę.

Ubierałaś ją pani w rodzaj leniuszka, mającego zastąpić gorset, ale bardzo niełatwo było wybrać sukienki właściwe; rozpoczęły się narady ze szwaczką, i pani poddała się modzie panującej. Chwaliła się pani córką przedemną, wchodziła ona w piętnastą wiosnę: „Niewdzięczny to wiek — mówiła pani — ale wszak ładna to panna; dobrze, że — dodawałaś pani z drwiącym uśmiechem — nie potrzebuję radzić się pana o krój sukien i staników". — Wiem — odrzekłem — że moje rady nie mogłyby mieć powodzenia; sztuka ubierania się zgodnie z zasadami hygieny małe poczyniła postępy. Pani jesteś w mocy wziętego krawca damskiego i musisz znosić tyranię mody, która zawsze od nas potężniejsza i panuje jak królowa, i my, hygieniści, pomimo rewolucyj wszelkich nie możemy jej zwalczyć. Spekulacya i dobry ton wszechwładnie nią rządzą. Spekulacya chce, abyście panie zmieniały często ubrania, których nie zdołałyście znosić, i dla tego zmienia mody; a dobry ton wymaga stosowania się do mody, którą spekulacya wymyśliła lub zmieniła. Dla tego raz panie pokrywacie się sukniami szerokiemi i swobodnemi, które was źle chronią od wpływów zewnętrznych, drugi raz znowu więzicie się w ubrania obcisłe, które paraliżują działalność organów i nie dopuszczają do ciała potrzebnego powietrza.

Przypominam sobie dzień, w którym córka pani włożyła pierwszy raz gorset, u najpierwszej w mieście fabrykantki sprawiony. Jakże córka pani była zadowoloną więcej nawet niż sama pani. Miała się za prawdziwą pannę, zupełnie jak młody chłopiec, który pierwsze buty włożył i któremu zdaje się, że zaczyna być prawdziwym mężczyzną.

Kiedy pani pokazała mi gorset, skrzywiłem się (acz nie jestem nieprzyjacielem gorsetu o miękkich fiszbinach), ale dla tego, że gorset, który miałem przed oczyma, miał brykle długie i twarde. Nie mówiłem nic, ale kiedy młoda dziewczyna ubrała się w gorset i stanęła przedemną wyprostowana w swym pancerze, aż krzyknąłem, widziałem bowiem, że pierwszy raz włożywszy gorset, czuła się skrępowaną, chód jej był niezręczny, a talia nadmiernie szczupła. Wyraźnie biedne dziecko cierpiało w tem uwięzieniu ze stali; nic nie mówiła, podobało jej się, że w pasie tak jest cienką, ale oddech jej był utrudniony, a serce gwałtownie biło, krążenie krwi odbywało się nieprawidłowo; związana w pół, zupełnie była zdeformowaną. Górne organy w górę wyparte, dolne ku dołowi, przerywały naturalny proces trawienia.

Był to dzień imienin córki, obiadowaliśmy razem, ale dzień smutno się zakończył. Dziewczę miało czerwone wypieki na twarzy, pani się nie spostrzegła, ale po obiedzie panienka zbladła, zemdlała i musiano ją zanieść do jej pokoiku. Trawienie nie dobrze się odbywało. Zaraz rozsznurowaliśmy gorset, i natychmiast ulga nastąpiła: chora odzyskała swobodę. Ręce rozgrzały się, a twarz nabrała napowrót różowej barwy. Ponieważ byli goście, a złe minęło, znów włożono jej gorset, ale trzeba było dać o dwa centymetry więcej szerokości w pasie. Nie przewidziano kłaząc poprzednio gorset, że należało pozostawić żołądkowi możność wypełnienia swego obowiązku i pozwolić, aby pokarm przeszedł do kiszek. Odtąd talijka była mniej szczupłą. Czy jednak ten wypadek przyniósł naukę? Bynajmniej, zapomniano o nim. Nazajutrz znowu zaczęto sznurować mocniej, aby urobić stan, jak się wyrażacie, to ma znaczyć, że tak ściskać go, aż dojdzie do przepisanej cienkości. Objawiły się nowe znaki, niewłaściwości tego obyczaju: bicia serca, nieprawidłowości w oddychaniu i krążeniu krwi, trzeba było kapitulować. Serce i krążenie krwi zyskało dwa czy trzy centymetry obwodu w pasie. Działanie tych organów odbywało się, ale trawienie jeszcze było uciążliwe i czerwoność twarzy pokazywała się z towarzyszeniem niektórych objawów nerwowych.

Nareszcie te ofiary, na ołtarzu kokieteryi kosztem zdrowia czynione, pokazały się niemożliwemi. Zamieniono gorset ze sprężynami twardemi na inny, z fiszbinami giętkiemi. Zamiast materyału zbitego, użyto miękkiej materyi. Ruchy nabrały swobody, trawienie unormowało się, oddychanie wolno odbywało się. Obawa o skrzywienie kręgosłupa, którą wznieciłem, upadła sama przez się.

Pewnego dnia, pamiętasz pani, siedziałem na fotelu przy kominku, kiedy panienka zbliżyła się ku mnie; zauważyłem, że bardzo urosła, powinszowałem pani, ale uważałem, że jest coś niezwykłego i niezgrabnego w jej chodzie. Z uśmiechem powiedziałem pani: „Dobrze pani wychowała córkę, ale nie nauczyła jej pani chodzić." Popatrzyłem na buciki, myśląc, że może są za ciasne, i z zadziwieniem spostrzegłem, że pod piętami miała wysokie kawałki drzewa. Żeby się wydać wyższą, panna nosiła obcasy „Louis XV". Noga pochylała się naprzód, chodziła jak baletniczka na palcach; zdawało się, że idzie na szczudłach. Wtedy moda bezwarunkowo narzucała takie trzewiki, ale z zadowoleniem nadmienić muszę, że panna sama porzuciła te obcasy „à la Louis XV;" spostrzegła, że chodzi niezgrabnie, że męczy się po najkrótszej przechadzce, zresztą poraniła sobie palce i o mało nie wywichnęła nogi. Kaprys, któremu obiedwie panie uległyście, nie trwał długo.

Pomimo to wszystko, córka uczyła się przewybornie. Pani była z niej zadowolona, miała nauczycielki francuskiego, angielskiego, rysunków, historyi i rachunków, kazała pani ją uczyć szycia, utrzymując, że powinna umieć przyszyć guzik do stanika i naprawić suknę. Kazała pani również dać jej pojęcie o gotowaniu, uważając, że te zajęcia w niczem jej nie uwłaczały, i miała pani słuszność. Wdzięczny jestem pani, że nie zapomniała o nauczycielu hygeny i, rozumie się, o muzyce.

Ćwiczenia ciała. Rośnięcie.

Profesor hygieny zanadto zajmował córkę pani chemią i fizyką, takie było przynajmniej zdanie pani, która sama zredagowałaś program lekcyi. Były w nich następujące paragrafy: hygiena pierwszej młodości, czystość, ubranie, żywienie, karmienie mlekiem, ważenie, pierwsze ząbkowanie, odłączenie, używanie ruchu i hygiena szkolna.

Razem przechodziliśmy praktykę, pani chciała wyuczyć córkę teoryi. Chętnie oddawała się tym lekcyom i marzyła o dniu, w którym będzie mogła spożytkować tę naukę i móc swemu dziecku ofiarować swe starania. Lubiła, podobnie jak pani, dzieci, chwaliła się ze swemi wiadomościami, i pewnego dnia z takim zapędem oskarżała pani przyjaciółkę, że nie ma pojęcia o wychowaniu dziecka, a mówiła, jak ona sama umiałaby się znaleźć w roli matki, że pani wstrzymała ten potok słów, przywołując ją do porządku i do pokorniejszego i skromniejszego zachowania się. Obawiała się pani może, żeby córka nie wpadła w pedanteryę.

Nie, pani; podobnie jak wszyscy młodzi ludzie i młode panny, nauczywszy się czegoś, chcą uczyć drugich, tak i ona nie domyślała się, że wiele musi jeszcze dowiedzieć się, zanim będzie na jednym poziomie z innymi. Nowość bawi młodych i nie pamiętają, że myśmy także byli młodymi, i że cośkolwiek więcej od nich umiemy. Ale że i my przechodziliśmy przez takie złudzenia, przebaczajmy więc te przewinienia, temwięcej, że często dzięki ich świeżej nauce, przypominamy sobie rzeczy, o których wiedzieliśmy, o których zapomnieliśmy, a niechętnie przyznajemy się do braku tego.

Że jednak pani broniła córkę od pedanteryi, nic słuszniejszego. Śmiesznemi są te sawantki, afiszujące elementarne nauki, o których nadto mają słabe bardzo wyobrażenie.

Wolała pani, że córka niewiele będzie wiedziała, ale że będzie umiała dobrze to, czego się nauczy. Wykształcenie fizyczne dopełniła pani lekcyami z gimnastyki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

popularności, tylko czekał na „kawałki" dostarczone przez komitety miejscowe, zatwierdził to, co mu powiaty przysłały. Zaprawdę ci, którzy z Poznania przenieśli do Galicyi doskonałą instytucyę centralnych komitetów wyborczych, nie spodziewali się, że się ona przekształci w takie ospałe biuro do załatwiania kawałków.

Gazeta narodowa wykazuje dalej, że mylnem jest twierdzenie *Ruchu katolickiego* i *Kuryera lwowskiego*, że dr. Bednarski przeszedł dla tego, iż był kandydatem rządowym, i bardzo rozsądnie motywuje swoje wywody. Oto, co pisze:

Zarzut ten już na pierwszy rzut oka wygląda co najmniej śmiesznie. Po pierwsze nie było dotychczas w zwyczaju — z wyjątkiem za czasów hr. Kazimierza Badeniego z kandydaturami inkamerowanych Rusinów — aby rząd krajowy miewał swego kandydata odmiennego od kandydata komitetu centralnego. Namiestnik każdy czuje się zawsze w łączności ze sejmem, a gdy komitet centralny jest przez sejmowe Koło polskie wybierany, nie może więc naczelnik rządu krajowego, chcący łączność ze sejmem utrzymywać, ze zdaniem tego komitetu się nie liczyć i to bardzo skrupulatnie. Tem mniej wolno byłoby o to posądzić obecnego namiestnika, hr. Pinińskiego, który wzrósł w zasadach parlamentarnych, nigdy drogą zakulisową nie działał i który niewątpliwie swoje oparcie i poparcie upatruje w sejmie i na nie bezwarunkowo liczyć może. Po wtóre, gdyby rządowi chodziło o jakiegoś swego kandydata, to przecież byłaby większa racya w staraniu o poparcie kandydatury radzcy ministeryalnego p. Struszkiewicza, aniżeli w wyszukiwaniu aż lekarza powiatowego, dr. Bednarskiego. Po trzecie, ks. proboszcz Albin ani nigdy przeciw rządowi się nie zamanifestował, ani nie był zwolennikiem żadnego ze stronnictw radykalnych, aby rząd mógł mieć jakąkolwiek podstawę do zwalczania jego kandydatury. Przeciwnie o ile nam wiadomo, osobisty wpływ p. namiestnika sprawił, iż p. Struszkiewicz swoją kandydaturę cofnął, aby się nie zdawało, iż zwalcza kandydaturę kapłana.

* * *

Niedołęstwo centralnego komitetu wyborczego dla Galicyi zachodniej, ujawnione we wtorkowym wyborze posła do Sejmu z okręgu nowotarskiego, wydaje dalsze smutne owoce. Znalazły się już żywioły, które wyzyskują ten wypadek dla własnych celów partyjnych i wmawiają w opinię publiczną, że wybór wtorkowy dowodzi, iż stronnictwo konserwatywne traci mir w kraju. *Słowo polskie* pisze co następuje:

Zarzut, jaki wszędzie przeciw komitetowi się podnosi, że widocznie nie ma on wyobrażenia o stosunkach w powiatach i usposobieniu ludności — nie trafia jeszcze w właściwą istotę rzeczy, w same źródło tych ciągle powtarzających się porażek. Komitet odpowie zapewne na ten zarzut: wszak postępujemy prawidłowo, stosujemy się do przepisów regulaminu, przez sejmowe Koło polskie uchwalonego, upoważniamy „mężów zaufania" do utworzenia komitetu powiatowego, zwołujemy zjazd delegatów, w powiatach odbywają się zgromadzenia i próbne głosowania. Czyż to nie dostateczne źródła informacyi? Zkądże czerpać lepsze i dokładniejsze wiadomości o usposobieniu ludności? I formalnie będzie miał komitet racyę, jeżeli tak bronić się będzie. Powiedziano: komitet nie ma dosyć czucia z powiatami, z wyborcami w gminach. Czucia — czy zaufania? Sądzimy, że kwestya już się teraz tak stawia. Bo czucia mieć nie można, jeżeli się nie ma zaufania, za czem idzie, że się nie zyskuje już nie tylko szczerego poparcia tych, których zachowanie się decyduje o wyborach, ale nawet nie uzyskuje się od nich szczerych, przedmiotowych informacyj. A gdy mówimy o zaufaniu, nie mamy na myśli osobistej strony tej sprawy — wszak członkowie komitetu krakowskiego są obywatelami, osobiście największego zaufania godnymi. Ale mamy na myśli zaufanie polityczne. Otóż nie ulega dla nas żadnej wątpliwości, że politycznego zaufania Komitet centralny krakowski w szerokich warstwach ludowych nie posiada. Gdyby miał zaufanie, miałby informacye, miałby poparcie, nawet posłuch. Wykluczone byłyby wówczas takie pomyłki, jak zatwierdzenie kandydata, który potem przy wyborze nawet do 10 głosów doprowadzić nie może. Wykluczone byłoby, iż z ramienia tego komitetu centralnego ustanowieni są w powiatach mężowie zaufania, którzy komitet — znowu w najlepszej wierze — w błąd wprowadzają, bo sami są w błędzie. Dlaczego komitet centralny nie posiada zaufania? Czem go odzyska — i czy odzyska? Lud zachodniej części kraju, w przeważnej liczbie powiatów jednolicie polski, podniósł się bardzo w oświacie, w obywatelskiem poczuciu, w politycznej świadomości. On już dziś pomiędzy stronnictwami w kraju rozróżnia, wybiera, bo już ma wyobrażenie, czego stronnictwa chcą i jakiemi chodzą drogami. Otóż ślepy chyba nie dojrzy — że lud ten zwrócił się przeciw konserwatystom — a oni sami w tem go utwierdzają takimi np. postępkami, jak owa abstynencya wielkiej własności powiatu dąbrowskiego od wyboru do Rady powiatowej. Że zaś znaczną większość komitetu centralnego krakowskiego tworzą konserwatyści — przeto chociażby komitet ten największą rozwinął energię, czujność i chociażby najusilniej starał się o czucie z ludnością powiatów, nie zrobi nic i będzie szedł od jednej klęski do drugiej — bo nie ma zaufania. To sobie trzeba raz powiedzieć i do tego zastosować dalsze postanowienia. Czy znajdą się sposoby, ażeby komitet centralny zaufanie odzyskał? Obawiamy się, że nie. A w takim razie szukać trzeba innej formy do zabezpieczenia przy wyborach narodowego — nie partyjnego — interesu.

Sofisterya tego argumentowania jest aż nadto widoczną, ale zrozumie ją tylko człowiek politycznie wytrawny, zwykły jednak czytelnik gazet da się złapać na lep — i pomyśli, że naprawdę stronnictwo konserwatywne poniosło porażkę. Tymczasem ono nic ze sprawą nie ma wspólnego. Porażkę poniósł tylko krakowski komitet centralny, który zamiast działać zgodnie z wolą większości sejmowej, przemienił się w jakąś instytucyę biurokratyczną, sam nic nie robi i spuszcza się tylko na komitety miejscowe. Jego niedbalstwo mści się obecnie na stronnictwie konserwatywnem i daje przeciwnikom jego pożądaną sposobność do spekulacyi politycznych. Okoliczność ta jest jednym powodem więcej, dla którego komitet centralny zachodniej Galicyi powinien ustąpić miejsca mężom, którzy gorliwiej pojmować będą swe obowiązki.

* * *

Za przykładem Monteskiusza, który napisał swojego czasu „Lettres persanes" niektórzy dziennikarze wpadli na pomysł fabrykowania wrzekomych notatek Brandesa z czasów jego ostatniego pobytu w Galicyi. Te brandesowskie notatki były jedne mniej, drugie więcej dowcipne, ale wszystkie złośliwe. Owóż w jednym z tych podsuniętych Brandesowi opisów Galicyi powiada naiwnie literat duński, że ku wielkiemu swemu zdziwieniu dowiedział się, że w Galicyi mieszka bardzo dużo Greków, wskutek czego język grecki jest na równi z polskim obowiązkowym przedmiotem w szkołach średnich. Notatka ta pisarza duńskiego daje p. Kazimierzowi Bartoszewiczowi asumpt do napisania w kronice niedzielnej *Dziennika Polskiego* następującej uwagi o freskach, zdobiących nowy gmach gimnazyum św. Anny w Krakowie:

Wyobraź sobie czytelniku, że masz dziesięcioletniego następcę tronu, którego pragniesz na drogę życia zaopatrzyć w cały szereg potrzebnych i mniej potrzebnych mu wiadomości. Wybrałeś w tym celu krakowskie gimnazyum św. Anny. Malec wchodzi po raz pierwszy do tego przybytku, trochę strwożony, a jeszcze więcej zaciekawiony. Ogląda się: schody bardzo ładnie! Przestronna sień, piękne schody, na ścianach wykonane sgraffiton portrety i obrazy. Jakie? Domyśleć się łatwo. Prawdopodobnie ujrzy malec portrety Kopernika, Kochanowskiego, Konarskiego, Lelewela, Piramowicza, Śniadeckiego, Czackiego, Mickiewicza — to jest naszych wielkich uczonych, poetów, lub też mężów zasłużonych na polu wychowania narodowego. A i treści obrazów domyśleć się nie trudno. Może założenie szkoły przez Nowodworskiego, może Batory w chwili kiedy mówi: *discs puer...*, może Czacki, otwierający liceum krzemienieckie, może Długosz uczący historii synów Jagiellończyka, — a może wreszcie między tymi obrazami znajdzie się jakaś kompozycya i zgodniejsza treści przedstawiająca tryumf nauki, upostaciowanie różnych gałęzi wiedzy, lub coś podobnego. Syn pierworodny wiele przeszłości, schyli głowę przed wielkimi mężami nauki, uczuje wdzięczność dla tych, co szerzyli oświatę narodową; patrząc na te wielkie wzory i drogie wspomnienia uczuje żądzę do wiedzy, serce mu zabije szlachetną dumą, że jest członkiem społeczeństwa mającego za sobą całe wieki cywilizacyi, społeczeństwa, które wydało takich mężów i posiada w swym skarbie takie klejnoty wspomnień.

Nie unoś się czytelniku za wysoko, bo spadniesz z tej wyniosłości. Twój malec, przestąpiwszy próg gimnazyum, zobaczy naprzód w towarzystwie Cyklopa, starego oszusta, rozbójnika i łupieżcę Odysseja, co od „małego chłopca lubił kłamstwo", co przechwalał się z popełnienia skrytobójstwa, którego ideałem było zgromadzanie łupów, który nawet bogom chciał „oczy zamydlić", wykrętnik przebiegły". Prócz Odysseja ujrzy lubieżnika Pryama, który myśl jego może poprowadzić od najwyżej do Parysa i „Pięknej Heleny", dalej Achilla, co miał rozum w piętach (był głupi, więc [illegible]) [illegible], a następnie Penelopę, którą można wprawdzie wielbić za wierność małżeńską (choć ja za nic nie ręczę), ale która była najchytrzejszą z niewiast [illegible]. [illegible] Homera, Sokratesa, boginy wojny, panny Atene (wielki lgarz był z tej damy) i tego szeregu obrzezują [illegible]. Wkroczywszy z tą ostatnią parą do mitologii, dostrzeże jeszcze na stropie mitologiczne przedstawienie wschodzącego słońca.

Co może twój syn pomyśli? czem się uszlachetni? o czem zamarzy? czego się nauczy? jakie drogie wspomnienia przeszłości staną mu przed oczyma? Czy ma się wzorować na Odysseja, czy na Achilla? A jeżeli jest chłopakiem religijnym, wierzącym, to czy przed Zeusem ma paść na kolana? Bo nie tylko w okół nie polskiej, ale nie chrześcijańskiego. Pallas Atene ma zastąpić mu obraz Królowej Polskiej [illegible] szkoła imienia św. Anny, która ma patrona św. Stanisława Kostkę, patrona uczącej się młodzieży. [illegible] razem [illegible] bo [illegible] ciej, [illegible] potrzebnego przedmiotu, — ale [illegible] ukowe [illegible] przed [illegible].

List do Redakcyi.

(Indywidualny pobór podatków w powiecie samborskim).

Zmiana, jaką w bieżącym roku wprowadzono w naszym powiecie w sposobie poboru podatków bezpośrednich od włościan, zmusza mnie zabrać głos, aby zwrócić uwagę sfer kompetentnych, których sprawa jak najbardziej i w jak najodpowiedniejszy sposób zaradzić mogły.

Dotychczas praktykowany system poboru podatków od włościan przez wójtów zamieniono w ten sposób, że każdy włościanin, choćby posiadał nie więcej jak ¼ morga ziemi, obowiązany jest przypadający na niego podatek uiścić wprost w urzędzie podatkowym. System to wcale nie nowy, gdyż już w innych powiatach od szeregu lat [illegible] i [illegible] był próbowany i zaniechany. Dlaczego postanowiono jeszcze i w naszym powiecie skutków jego wypróbować, nie wiadomo, lecz faktem jest, że go w tym roku po raz pierwszy zaprowadzono. [illegible]

Oto wchodząc już około 8mej rano do budynku urzędu podatkowego można zastać około kilkuset włościan, zapełniających cały dość obszerny kurytarz, się ku głównym drzwiom dążących, których aż z czterech gmin wezwano do uiszczenia podatku i to w jednym krótkim dniu [illegible]. [illegible] ludzi [illegible] do [illegible] kwadransa czyli 100 godzin, [illegible] rozdzielono między 10 godzin [illegible] z nich [illegible] materyalnie [illegible] czyli [illegible] swe [illegible]. Majątek taki mają ludzi przed sobą, jakby przed drzwiami świątyni [illegible] najodpowiedniejszym stanie, zawrócić i [illegible] później kiedyś przy wolniejszym czasie zjawić się. [illegible] zbytnie [illegible] do [illegible] nie [illegible] w tej [illegible] drzwi do kancelaryi wiodących, tem zbitszy [illegible] stłoczeni [illegible] Przy drzwiach aż do utrzymania wzorowego porządku takiego jeden, jedyny woźny! Dopraw[dy] [illegible] rytarze. A teraz [illegible] Pełno ludzi [illegible] w dwóch przeciwnych sobie kierunkach, gdyż kiedy [illegible] dujących, to inni w zbitym szeregu dążą ku kasie, w każdych zaś drzwiach o prędsze przejście prawdziwe prawo pięści panuje. Ubikacye kancelaryjne to dawniejsze cele klasztorne, niektóre śmiesznie małe, a po dwóch a nawet trzech urzędników w sobie mieszczące. Kiedyś, np. przed stu laty, odpowiadały one może swemu celowi, ale dziś, gdy agendy urzędu podatkowego tak kolosalnie wzrosły, są tylko ironią sal kancelaryjnych. Nawet więc przy normalnym napływie publiczności daje się uczuwać nużący brak powietrza, a cóż dopiero wtedy, gdy w jednym dniu 400 ludzi lokal ten odwiedzi, nie biorąc w rachubę tych, którzy stanowią normalny codzienny kontyngent. Nadto trzeba wziąć na uwagę, że tych 400 ludzi rekrutuje się z klasy, jeżeli się tak wyrazić można, kożuchowej, odżywiającej się jak najgorzej, w której czosnek, cebula, wódka itp. rzeczy są specyałami, wcale do czystości i świeżości powietrza się nie przyczyniającymi. I wyobrazić sobie, że w tej atmosferze odorem kożuchów, wyziewami z ust i odrażającym potem przesiąkniętej, pracują cały dzień bez wytchnienia ludzie inteligentni!

Nie mniej ogłuszający i denerwujący w nadzwyczajnym stopniu jest tupot i szuranie tylu ciężkich, podkutych butów, zwłaszcza, że każdy „podatnik" wszystkie kancelarye przejść musi zanim od urzędnika likwidującego dostanie się do kasy. Z tego ciągłego ruchu natłoczonych ludzi i rozmów, choćby nawet przyciszonych powstaje taki gwar, że z urzędnikiem bez podniesienia głosu porozumieć się nie można, nie bacząc choćby na tę okoliczność, że trafiają się indywidua, które podniecone wódką szukają zwady i to nietylko z tymi, którzy najbliżej nich stoją, ale nawet z urzędnikami, co nie przyczynia się wcale do podniesienia powagi urzędu. I rzeczywiście trzeba podziwiać takt i siłę zaparcia się samego siebie, aby w takim razie pamiętał urzędnik o tem, że ma przed sobą obywatela, którego winien traktować wedle wskazówek Wysokiego Prezydyum c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu. Nadto ten tłum tak po kancelaryach rozwielmożniony czyni na widzu wrażenie składu prochu, gdzie tylko iskry najmniejszej potrzeba, aby wybuch nastąpił. Bo proszę to mieć w pamięci, że kasa głównego urzędu podatkowego jest otwarta, a na ten widok nie jedno oko pożądliwością zaświeci. W danym razie. któżby tej masie ludu stawił opór? Czy tych kilku urzędników mających jednego woźnego do pomocy? Coby się więc stało zanimby zdołano zaalarmować wojsko i zanimby ono nadciągnęło? Czy nie byłoby za późno?

Teraz przypatrzmy się, czy przynajmniej włościanin odnosi jaką korzyść z tego sposobu poboru podatków? Dotąd odbierali podatki po gminach wójtowie. Że działy się gdzieniegdzie nadużycia, temu nikt przeczyć nie myśli, jednakże skarb państwa szkody nie ponosił, a każdy opłacający podatki tylko o tyle był poszkodowany, o ile sam przez swoje niedbalstwo na to pozwolił; zresztą szkoda ta najwyżej kilkadziesiąt centów rocznie wynosić mogła. Za to chłop mógł zapłacić podatek każdego dnia i każdej godziny, a przedewszystkiem wtedy kiedy miał pieniądze, a nadto po za obręb gminy wydalać się nie potrzebował. Dziś przy indywidualnym poborze rzecz inna. Urząd podatkowy wyznacza dzień, w którym każdy włościanin pewnej gminy podatek uiścić musi, a więc gdy gotowych pieniędzy nie ma musi pożyczyć i gruby procent zapłacić. Mając nareszcie pieniądze w kieszeni wybierają się do miasta. Szczęśliwy ten, który nie dalej, jak milę lub półtory mili od miasta mieszka, bo skoro świt w drogę się wybrawszy na ósmą zdąży. Ale gdy odległość nieraz i trzech mil sięga, wtedy dzień wprzód po południu już się wybiera i w drodze w karczmie nocuje, aby się mógł na czas oznaczony stawić. W pierwszym razie dzień, w drugim dwa dni straty ponosi. Trzeba także znać przyzwyczajenia naszego włościanina, że on czy piechotą czy furą zdąża do miasta, to karczmy nigdy z zasady nie mija, gdyż musi wypocząć i siły pokrzepić. Ile przez to straty w pieniądzach, każdy snadnie to pojmie i dobrze jeszcze, jeżeli jest o tyle wstrzemięźliwy, że nie naruszy tych pieniędzy, które na zapłacenie podatku przeznaczył. Wreszcie gdy zdążył szczęśliwie do miasta i do urzędu podatkowego dotarł, nie może zaraz zapłacić i wracać lecz musi czekać i to nie godzinę lub dwie, ale po największej części cały dzień a nawet do późna w nocy. Trafia się nawet, że niektórzy ze względu na spóźnioną porę nie mogą się doczekać swej kolei wracają z niczem do domu, by na drugi dzień znowu wyczekiwać chwili, kiedy nareszcie i na nich kolej przyjdzie. Otóż to są skutki indywidualnego poboru. Taka to strata, tyle drogiego czasu i tyle jeszcze droższych pieniędzy, aby dwa lub trzy zł. podatku zapłacić. W jakiej proporcyi stoją do siebie wydatki do wysokości płatnej kwoty? Czy można na to obojętnem okiem patrzeć, zwłaszcza, że tu nie tylko o materyalne, ale także i moralne straty chodzi, bo do całego szeregu targów, jarmarków, odpustów, terminów sądowych, jeszcze jeden zjawia się powód, który daje chłopu sposobność odwiedzać miasta, tam tracić grosz na pijatyce i stykać się z proletaryatem miejskim zarażonym socyalizmem, patrzącym na stosunki przez szkła swych przodowników. Ztąd to rozchodzą się różne najpotworniejsze baśnie po wsiach zataczając coraz szersze kręgi i docierając do najspokojniejszych wsi, najdalej od miast położonych. Czyż nie lepiej i taniej byłoby, gdyby urzędnik podatkowy zjeżdżał w czasie do tego wyznaczonym, do gminy i tam na miejscu podatki odbierał? Gmina przecież z chęcią wysłałaby po urzędnika podwodę, ażeby najmywaniem podwód miejskich nie zwiększać wydatków komisyonującego.

Takie to refleksye mniej więcej nasuwają się każdemu, kto krytycznie zechce zastanowić się nad tą nowością u nas wprowadzoną a rzeczą sfer kompetentnych będzie wejrzeć w ten stan rzeczy okiem znawcy i zmienić go tak ze względu na urzędników upadających pod nawałem pracy, jakoteż ze względu na dobro ludu wiejskiego, który już obecnie po tak krótkim czasie z wielką niechęcią odzywa się o nowo zaprowadzonym sposobie odbioru podatków.

K. S.

Z izby sądowej.

Lwów w grudniu.

(Odszkodowanie sąsiada z powodu nowej budowy.)

W pierwszej połowie b. m. odbyła się przed tutejszym sądem krajowym cywilnym ostateczna rozprawa w sprawie, której początek sięga jeszcze r. 1896. Rzecz miała się tak: Wskutek budowy nowej dwupiętrowej kamienicy we Lwowie, sąsiedni jednopiętrowy budynek popękał w bardzo zatrważający sposób. Budowniczy, stawiający nowy dom, wedle zwyczaju miejscowego oświadczył sąsiadowi gotowość naprawienia popękań i w ogóle naprawienia szkód powstałych z budowy domu nowego, sąsiad jednak nie zgodził się na to i sam przeprowadził restauracyę znacznym kosztem, bo przewyższającym 3000 zł. Nadmienić przytem wypada, że sąsiad ten zrestaurował dom w sposób o wiele przewyższający jakością pierwotny dawny stan budynku, jakkolwiek ustawa przy odszkodowaniu wymaga tylko przyprowadzenia do dawnego stanu. — Z początkiem roku bieżącego zapozwał sąsiad właściciela nowego budynku o odszkodowanie w kwocie 3581 zł. 77 ct. z tytułu naprawy domu, opróżnienia pomieszkań, obniżenia wartości budynku, zwiększonej potrzeby opału itp. Rokowania ugodowe nie przyniosły dodatniego wyniku, jakkolwiek pozwany ofiarował tytułem odszkodowania 700 zł. Do rozprawy zawezwał sąd dwóch rzeczoznawców: budowniczego p. Hołejkę i inż. bud. prof. Widta, tudzież 15 świadków.

Rozprawa wykazała, iż powodem porysowania a raczej potrzaskania budynku sąsiedniego był w pierwszym rzędzie teren, mocno pochyły w kierunku nowej budowy, następnie grunt piaszczysto-gliniasty, a więc usuwisty, w końcu niezbyt staranne wykonanie budynku sąsiada. Rzeczoznawcy orzekli, że z reguły przy każdej nowej budowie wskutek naruszenia równowagi gruntu, budynki sąsiednie podlegają uszkodzeniu, w danym wypadku uszkodzenie było większe z powodów wyżej wymienionych. Z drugiej strony pozwany przeprowadził dowód, że na nim żadna wina tych uszkodzeń sąsiedniego budynku nie cięży, gdyż budowę oddał upoważnionemu budowniczemu, a dalej, że ten budowniczy zachował wszelkie środki ostrożności przy zabezpieczeniu sąsiedniego budynku od szkody. W szczególności że między fundamentami budynku sąsiada a budynku nowego pozostawił należyty odstęp, by fundamenta jedne o drugie nie zaczepiały, że przy rozbieraniu starego domu i kopaniu fundamentowych rowów pod nowy dom, należycie podstemplował ziemię i całą sąsiednią ścianę, że w dwóch miejscach podmurował fundamenta sąsiedniego budynku. Udowodnił więc pozwany, że jemu żadnej winy nie można zarzucić co do uszkodzeń powstałych w sąsiednim budynku.

Na podstawie przeprowadzonej rozprawy a w szczególności na podstawie orzeczenia rzeczoznawców, Trybunał wydał wyrok odmawiający w zupełności żądaniu skarżącego i skazujący go na ponoszenie kosztów sądowych, motywując wyrok tem, że do przyznania odszkodowania trzeba wykazania winy ze strony pozwanego, a gdy rozprawa wykazała, że po stronie pozwanego niema żadnej winy, przeto odszkodowanie nie może być przyznane — a to w myśl § 1306 u. cyw., który powiada: kto drugiemu wyrządził szkodę bezwiednie, ten za nią nie jest odpowiedzialny.

* * *

St. Pölten 20 grudnia.

(Karzeł morderca).

Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciwko niejakiemu Antoniemu Strasserowi z Lackenbachu, oskarżonemu o to, iż zamordował nożem i kamieniem niejaką Genowefę Wieser. Publiczność napłynęła do sali bardzo licznie, gdyż oskarżony jest karłem i robi wrażenie dziesięcioletniego dziecka. Zeznania jego robiły szczególne wrażenie, gdyż przy opisie małoznaczących szczegółów płakał, a opisując sam okropny czyn zachowywał się obojętnie. Na pytania przewodniczącego odpowiada, że od rodziców, którzy bardzo źle ze sobą żyli, odszedł w ósmym roku życia. Do zbrodni się przyznaje w zupełności i powiada, że gdy w owym fatalnym dniu wieczorem szedł do domu, spotkał w lesie Genowefę z zapaloną latarnią. Zaproponował jej, aby szli razem do domu, a ona mu na to rzekła: „Idź precz, ty pijana bestyo!" — i uderzyła go parasolem. To go zgniewało, to też wyciągnął nóż i żgnął ją kilka razy. Na pytanie, jak to zrobił, będąc taki mały, odpowiada, że ona chwytała go za ręce, borykali się przez chwilę, a potem oboje upadli w wodę, gdzie jeszcze kilka razy żgnął ją nożem. Tego mu jeszcze było za mało, wziął więc za kamień ostry i uderzył ją kilka razy po głowie. Świadków nie było, to też zeznawał tylko lekarz, który przy obdukcyi stwierdził, że Genowefa miała czaszkę zupełnie strzaskaną i kilkanaście ran, zadanych nożem. Sąd skazał karła na powieszenie.

Kronika.

Lwów 23 grudnia.

Wiadomości urzędowe. Lekarz powiatowy dr. Władysław Pohorecki mianowany lekarzem pow. w IX randze. Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego dr. Teofila Bąkowskiego z Mielca do Żywca; przeniósł weterynarzy powiatowych: Jana Sołtykiewicza z Nowego Sącza do Myślenic, Jana Piskorskiego z Niska do Nowego Sącza i Józefa Vergesslicha z Myślenic do Niska.

Rada m. Lwowa na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła wysłać telegram na jutrzejszą uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Mickiewicza w Lausanne, a z okazyi odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie powzięła następującą rezolucyę: „Reprezentacya miasta łączy się duchem i sercem w całej pełni z uroczystością odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza, w Warszawie". Na wniosek prof. Pawlewskiego uchwalono następnie kosztem 8000 zł. zamienić we wszystkich latarniach gazowych z wyjątkiem Siemensa dzisiejsze palniki na lepsze, auerowskie, znieść z Nowym Rokiem ferye księżycowe w stronach, gdzie są latarnie gazowe, oraz zniżyć ceny gazu — jak już notowaliśmy — na 14 ct. dla prywatnych konsumentów z opuszczeniem pewnego rabatu dla konsumentów większych, zaś na 9 ct. dla użytku technicznego za metr kubiczny gazu. Wreszcie przedstawił dr. Loewenstein znane naszym czytelnikom w zarysie sprawozdanie komisyi elektrycznej. O godz. 8 min. 45 było na sali już tylko dwudziestu kilku radnych, więc prezydent dr. Małachowski posiedzenie zamknął życzeniami „Wesołych Świąt".

Bezpłatna porada adwokacka. Komisya wybrana z grona wydziału lwowskiej Izby adwokackiej powzięła wczoraj uchwałę aby w Izbie adwokackiej ustanowić godziny, w których udzielanoby stronom bezpłatnej porady adwokackiej.

Konkurs rozpisuje Dyrekcya skarbu krajowa na posadę oficyała kancelaryjnego w IX randze w obrębie lwowskiej dyrekcyi. Termin do 13 stycznia.

Pomnik Mickiewicza w Warszawie. *Czas* otrzymuje wiadomość z Warszawy, że rząd petersburski zabronił Sienkiewiczowi wygłoszenia mowy u stóp pomnika Mickiewicza i również nie pozwolił na zorganizowanie straży obywatelskiej, któraby czuwała nad porządkiem w czasie uroczystości. — W programie pozostała tedy mowa księcia Radziwiłła. Ale książę Radziwiłł oświadczył księciu Imeretyńskiemu, że wobec tego iż nie zabierze głosu żaden z reprezentantów świata literackiego, sam jeden nie czuje się do przemawiania powołanym. — Okrojony program przedstawia się obecnie tak: Uroczystość rozpocznie się pieśnią żałobną Moniuszki. Przy ostatnich dźwiękach spadnie kurtyna i ukaże się pomnik, powitany fanfarą. Następnie na znak arcybiskupa, obecnego w asystencyi sześciu kanoników, dokona proboszcz parafialny ks. Siemiec poświęcenia ziemi, na której stanął posąg. Wreszcie muzyka odegra polonez „Pan Chorąży" z „Hrabiny" Moniuszki. Na produkcye muzyczne komitet proponował dwa utwory Chopina, lecz w Petersburgu z niewiadomych przyczyn i ten punkt polecono zmienić. Nie będzie żadnych deputacyi, ani wieńców. Cała uroczystość zajmie zapewne nie więcej, jak pół godziny. Przy odsłonięciu pomnika publiczność może stać na trotuarach i na środku ulicy, w miejscach wyznaczonych, nie zajmując jednak trotuaru, okalającego skwer pomnika; po odsłonięciu zaś pomnika i w dniach następnych publiczność będzie mogła chodzić Krakowskiem Przedmieściem oraz ulicami przyległemi tylko po trotuarach, nie zatrzymując się i nie schodząc na ulicę. Tak rozporządził oberpolicmajster m. Warszawy.

Sprzedaż choinek. Wobec mnóstwa choinek, wystawionych na sprzedaż na lwowskich targach i sprowadzonych po największej części z lasów podmiejskich, nasuwa się nam refleksye, czy wycinanie drzewek tych, które przystrojone i oświetlone sprawią naszej dziatwie taką uciechę, nie odbywa się z uszczerbkiem dla racyonalnej kultury lasów. W Królestwie Polskiem zrozumiano już potrzebę ochrony leśnej w tym kierunku i wydano w tym roku zakaz trzebieży młododrzewia w lasach, skutkiem czego poczyna się rozwijać osobny przemysł hodowania młodych świerków wyłącznie na choinki. Taki przemysł istnieje od wielu lat w Niemczech, a wielce pożądanem by było, ażeby i u nas powstawały małe gospodarstwa leśne, mające wyłącznie na celu hodowanie drzew iglastych na choinki, zaś ażeby surowo zakazanem było niszczenie na ten cel tych nielicznych już naszych lasów.

W obronie Bramy Floryańskiej. Kraków ma zamienić tramwaj konny na elektryczny. Poruszać się on będzie na tym samym torze co obecnie konny. Więc na linii Most Podgórski dworzec kolejowy będzie także przejeżdżał przez bramę Floryańską, a ponieważ ma otrzymać przewód górny, trzeba będzie dla tego drutu wynaleźć przejście, bo łuk bramy jest bardzo niski. Ale ponieważ brama Floryańska jest ściśle złączona z dziejami Krakowa, miłośnicy pamiątek historycznych stanowczo i bardzo racyonalnie sprzeciwiają się jakiemukolwiek jej przekształceniu. Cały Kraków przeto zaznaczył już wielkie niezadowolenie z powodu zamachu na tę pamiątkę drogą, poczęto zbierać podpisy na protest do Rady miejskiej wystosowany, a wczoraj na wniosek Andrzeja hr. Potockiego, miała się zająć tem także Rada miejska. Hr. Potocki domagał się, by Rada zaopiniowała, iż dzisiejszej postaci bramy Floryańskiej nie można zmienić i aby odpowiednio do tego sekcya ekonomiczna Rady sprawę tramwaju załatwiła. Lecz radni nie chcieli obradować nad tą sprawą tylko dlatego, że nie była na porządku dziennym.

Nekrologia. Dnia 6 b. m. zmarł właściciel apteki w Lubaczowie śp. Marceli Żymirski, bratanek jenerała Żymirskiego, który w roku 1831 zginął pod Grochowem. Śp. Marceli był typem dawnego aptekarza, niezmiernie pracowity, sumienny, surowy tak dla siebie jak dla drugich, był ideałem obowiązku i tę cnotę starał się zaszczepiać w młodszem pokoleniu. Jeden z pierwszych zajął się zbieraniem i suszeniem ziół dziko rosnących w kraju naszym, za co też kilkoma medalami na wystawach krajowych został odszczególniony. Obecnie zamierzał na większą skalę prowadzić ten przemysł i w tym celu nabył kawał gruntu, lecz nieubłagana śmierć nie dozwoliła mu dalej prowadzić tego dzieła. Zmarł w 54 roku życia ku powszechnemu żalowi, osierocając żonę i nieletnie dzieci. Cześć jego pamięci!

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Z okazyi 25-cio letniej rocznicy wstąpienia naszego do Szkoły politechnicznej otrzymaliśmy tyle dowodów życzliwości, tyle szczerego i przyjacielskiego współudziału w naszej radości z różnych stron, że niemożliwem by nam było odpowiedzieć na każdy z osobna, dlatego tą drogą zwracamy się z serdecznem podziękowaniem do wszystkich tych, którzy w dniu obchodu tej rocznicy raczyli pamiętać o nas i zaszczycili nas objawem tej naszemu sercu tak drogiej życzliwości: Bóg zapłać! *Leonard Marconi, Julian Niedźwiedzki, Julian Zacharyewicz*

Epokowy wynalazek. Jeżeli sprawdzi się wiadomość, podana niedawno przez *N. J. Herald*, że niejaki Mikołaj Tesla, jeden z głośnych już uczonych, zamieszkały w Ameryce, a pochodzący z Austryi, miał wynaleźć sposób przenoszenia prądu elektrycznego dowolnej napiętości na dowolną odległość bez jakichkolwiek przewodów, byłby to w istocie wynalazek, który przewróci świat do góry nogami, zmieni sposób komunikacyi, oświetlenia, siły mechanicznej, prowadzenia wojen itp. Teoretycznie wynalazek ma być możliwy i wynalazca miał go już opatentować we wszystkich krajach. Zamierza on dostarczyć całej potrzebnej siły elektrycznej dla wystawy paryskiej w 1900 roku bezpośrednio z machin pędzonych przez wód spad Niagary, bez kawałka chociażby drutu. A więc miejmy trochę cierpliwości, a przekonamy się, czy doniesienie to nie jest humbugiem amerykańskim.

Paderewski przebywa obecnie w Anglii, gdzie koncertuje z olbrzymiem, jak zwykle, powodzeniem. W tych dniach grał w „Cristal-Palace" w Sydenham pod Londynem. Mamy właśnie przed sobą *Times* z 12 grudnia, w którym jest sprawozdanie z koncertu. Dziennik angielski pisze, że Paderewski, ten „czarujący Polak", grał między innemi wielki koncert Beethoven'a w sposób, nie dający się poprostu opisać; żaden ze współczesnych pianistów nie mógłby tak odegrać tego utworu. Paderewski wznosi się do najwyższej doskonałości, na jaką wogóle zdobyć się może śmiertelna istota. Na koncercie tym orkiestra wykonała kompozycyę panny Maud Matras, dedykowaną Paderewskiemu pt. „Esquisses polonaises". Dzienniki londyńskie bardzo pochlebnie wyrażają się o utworze młodej artystki.

Amator na brzuchomówcę. W tych dniach do jednego z chirurgów warszawskich zgłosił się jakiś młody człowiek z prośbą o zrobienie mu operacyi. — A co panu dolega? — zapytał doktor, patrząc na młodzieńca, który na oko zdawał się być zupełnie zdrowym. — Nic mnie nie boli — odpowiedział przybyły — tylko proszę pana doktora, ja chciałbym zostać... brzuchomówcą, gdyż stolarka daje małe utrzymanie, a mnie mówiono, że po wyjęciu „kilku kiszek" można mówić brzuchem, tak, jak ten, co go w cyrku widziałem i za co brał sto rubli dziennie. To ja jestem, proszę pana doktora, gotów „trochę pocierpieć", ale później zrobię majątek — dodał w końcu. Lekarz serdecznie się uśmiał

z amatora na bruchomowe i dawszy mu odpowiednie wyjaśnienie, poradził nie porzucać stolarki.

Skarb w nodze krzesła. W Paryżu pewna magazynierka z dzielnicy Montmartre, chcąc salon swój urządzić we wschodnim guście, poczyniła w tym celu obstalunki u pewnego kupca ormiańskiego. — Przy transportowaniu towaru do jej mieszkania u jednego z krzeseł, wartości 40 fr. odłamała się noga i o dziwo! z odłamanej nogi zaczęły padać złote monety i drogie kamienie. Magazynierka była tak poczciwą, że skarb zgłosiła, przyjęła, lecz Ormianin zaprotestował i sprawa przeszła na drogę sądową.

Jedwab sztuczny. Dotychczas fabrykowano sztuczną przędzę jedwabiu z celodium. Teraz chemik angielski, profesor Hammel wynalazł sposób fabrykowania sztucznego jedwabiu z żelatyny. Podczas, gdy kilo prawdziwego jedwabiu surowego kosztuje 55 marek, a fabrykatu z celodium 20 do 25 marek, nowy surogat jedwabiu kosztuje tylko 10 m. za kilo. Znawcy, którym profesor Hammel swój produkt przedstawiał, zachwyceni byli jego zaletami. Nowy wyrób ochrzczono już mianem „Vandnora".

Wpływ zamożności na śmiertelność. W jednem z czasopism, poświęconych statystyce niemieckiej, spotykamy bardzo ciekawy wykaz, jaki wpływ zamożność wywiera na śmiertelność i na przyczyny śmierci. Według tych wykazów śmiertelność przy dochodzie rocznym do 600 marek wynosi 3.17%

„ „ 600—1500 „ 2.79%

„ „ 1500—3000 „ 2.14%

„ „ ponad 3000 „ 1.71%

Zanważyć przytem musimy, że nie wszystkie choroby zakaźne rozwijają się przeważnie u biednych. Przeciwnie, pod względem tyfusu, odry i ospy pomyślniejsze wyniki wypadają dla biednych, pod względem zaś koklusza, błonicy, krupu, szkarlatyny — dla bogatych. Również i choroby płuc rozwijają się częściej u biednych, choroby zaś mózgu, serca i nerek — u bogatych. Suterenny mieszkalne zdają się wywierać szczególnie niekorzystny wpływ pod względem usposobienia do odry, co do innych chorób wpływ ten nie ujawnił się w cyfrach. Cyfry statystyczne dowodzą dalej, że gęstość zaludnienia mieszkań odgrywa ważną rolę względem odry i koklusza, natomiast jest bez wpływu na błonicę i szkarlatynę. Co do wpływu mieszkań na długość życia, okazuje się, że najkorzystniejsze warunki przedstawiają pierwsze i drugie piętro, a najgorsze sutereny. Znajduje się to jednak w ścisłym związku z zamożnością mieszkańców.

Przeciwko szansonistkom. Żony kupców miasta Kurska prosiły z petycyą do żony burmistrza, aby wymogła na mężu przeprowadzenie zakazu występowania szansonistek w restauracyach miejscowych. Prośba odniosła skutek, gdyż na następnem posiedzeniu rady odczytano wniosek trzydziestu radnych, domagający się zabronienia śpiewów szansonistek w restauracyach.

Ofiary. Zamiast rozesłania życzeń noworocznych nadesłali nam pp. J. T. Rakowieccy z Pokropiwny 5 zł. dla weteranów 1881 r.

Zmarli. Karolina z Odrowąż Pieniążków 1-o voto Graybnerowa, 2-o Świderska, b. obywatelka ziemska, matka znanego komedyopisarza Grabnera, zmarła dnia 19 m. b. w Warszawie w wieku lat 82.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 3, w poł. — 2 R. Bar. 776. Podnosi się. Pochmurno.

Zrozumiała.

Marynia po raz pierwszy była wczoraj w teatrze na operze.

— Podobało ci się?

— O, bardzo.

— Jakże tam było?

— Naprzód wyszedł taki pan i zaczął śpiewać, potem wyszła taka pani i znów zaczęła śpiewać.

— No, a potem?

— Potem było już późno, więc wszyscy razem zaczęli śpiewać, aby prędzej skończyć...

Repertuar teatru hr. Skarbka. W piątek po raz trzeci „Zaza", obraz z życia zakulisowego w 5 aktach Piotra Berton i Karola Simon. W sobotę z powodu wigilii Bożego Narodzenia teatr zamknięty. W niedzielę po południu (na dochód Tow. wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej) „Szaławiła", komedya w 5 aktach Kazimierza Glińskiego, wieczorem (na dochód Tow. wzaj. pom. artystów sceny lwowskiej) „Gejsza", operetka w 3 aktach Sidney Jones. W poniedziałek popołudniu „Czarodziej", „Miła", operetka w 3 aktach Wiktora Herberta, wieczorem „Zaza". We wtorek popołudniu „Chory z urojenia", komedya w 3 aktach Moliera i „Lekka kawalerya", operetka w 2 aktach Fr. Souppégo, wieczorem „Gejsza". We środę „Zaza". We czwartek „Zaklęty zamek", operetka w 3 aktach K. Millöckera. W piątek „Zaza". W sobotę popołudniu „Skąpiec", komedya w 5 aktach Moliera, wieczorem „Rok 1898", wielki przegląd sceniczny w 12 odsłonach.

Literatura i sztuka.

Wczorajszy pożegnalny koncert Kreislera dał zgromadzonym w sali Domu Narodnego miłośnikom muzyki ponowną sposobność rozkoszowania się wszystkiemi zaletami gry tego znakomitego wirtuoza. W adagio koncertu Brucha podziwiano ową rzewność i śliczną barwę tonu, któremi skrzypce, w rękach pierwszorzędnego artysty, górują nad wszystkimi innymi instrumentami muzycznymi. Znamiennem jest, że adagio jest właściwym probierzem muzykalności kompozytora. Niemniej stosuje się to do artystów odtwarzających, a Kreisler odegraniem takich szlachetnych, pełnych prawdziwej muzyki utworów, dowodzi, że jest więcej niż tylko prestidigitatorem skrzypcowym. Finał tego koncertu Brucha dał znowu sposobność ujawnienia temperamentu koncertanta. W następnych numerach ujawnił się Kreisler [illegible] techniką i bravurą. Pieśń Niewiadomskiego i mazurek Chopina, w transkrypcyi koncertanta, pełne były tych cudów technicznych, obfitej ornamentacyi oplatającej motywy utworu, słowiczych flageoletów w najszybszem tempie oddawanych, mistrzowskich trylów itd. Fuga Bacha była tryumfem wirtuozostwa pod względem ładu i wyraźnej polifonii. Wszystkie te mistrzowskie trudności [illegible] w ostatnim numerze programu, w fantazyi Wieniawskiego z opery „Faust" Gounoda. Rzecz ta pisana przez wirtuoza dla wirtuozów [illegible] Kreisler po dwakroć [illegible] spokoić [illegible].

Słowa uznania należą się również [illegible] akompaniatorowi [illegible] wczorajszy [illegible].

* **Dzieje Polski ilustrowane.** Napisał prof. August Sokołowski z współudziałem Adolfa Inlendera. Wiedeń, nakład Maurycego Perlesa 3 tomy. Wspaniale wydane, prześlicznie oprawne, pełne rycin, widoków fotograficznych, genealogicznych tablic, reprodukcyi starych manuskryptów i dokumentów dziejowych, planów dawnych miast, podobizn zabytków historycznych, dzieje te Polski przedstawiają się nadzwyczaj sympatycznie; zwłaszcza stają się one cennem dla każdego Polaka z tego względu, że autorowie w doborze ilustracyi kierowali się prawdziwem znawstwem i tak np. najwięcej czerpali z niewyczerpanej i nieocenionej skarbnicy matejkowskich utworów. Oprócz tego podali nam dużo kopii z obrazów Eljasza, Kossaka, Rauchingera i innych polskich malarzy. Tekst przedstawia dzieje Polski od pierwszych zawiązków historycznych aż do r. 1795.

Wobec celu, jaki sobie autorowie wytknęli, mianowicie stworzyć dzieło popularne, książka ta jest dość obszerna i obfita, obejmuje bowiem 72 arkuszy druku. Zaletą jej jest również, że bardzo często podane są specyalne opracowania dziejów, z których autorowie czerpali, co także czytelnikowi nieobeznanemu szczegółowo z naszą literaturą historyczną daje możność informowania się dokładnego o pewnej interesującej go kwestyi szczegółowej. Uwzględnione są przytem najnowsze badania na polu historyografii polskiej. Pojawienie się dzieła tak pożytecznego i pięknego witamy z prawdziwą radością.

* **„Naokoło świata"** zeszyt 7, 8 i 9 wyszły już z druku i zawierają obrazy kraju i ludzi Macedonii i Rosyi. W zeszycie siódmym najpiękniejsze są: „Wodospad w Karafaryi" i „Tunel w Wodenie", oraz typy posługaczy w Soluniu w Macedonii. W dwóch następnych zeszytach, poświęconych Rosyi, znajdujemy typy ludu rosyjskiego i sceny rodzajowe z życia tego ludu. Typy dobrane są bardzo dobrze, a sceny rodzajowe tak pochwycone, że charakteryzują doskonale zwyczaje lub proceder codziennego życia. Zaznaczyć także należy na pochwałę wydawnictwa, że nawet tam, gdzie otoczenie, np. pejzaż, stoi na drugim planie, jest ono tak sumiennie i pięknie wykonane, jak gdyby stanowił samą istotę obrazu. Z typów najpiękniejszymi są: „Taniec rosyjski", „Rusinka", „Czerkies", z grup: „Kacapi przy robocie", „Zaprzęg rosyjski", wśród bardzo ładnego pejzażu stepu, zasłanego śniegiem, „Przy studni", „Robota przy sianie" i „Na straży" gdzie przedstawiony jest żołnierz stojący na warcie wśród pełnego nastroju pejzażu. W ogóle można o tych rysunkach a raczej zreprodukowanych kolorowych fotografiach, powiedzieć, że pod względem artystycznym, nic nie pozostawiają do życzenia. Wykonane bardzo czysto, robią one nadzwyczaj przyjemne wrażenie i zachęcają już na pierwsze wejrzenie do studyowania szczegółów i zapoznawania się w ten sposób ze swą treścią właściwą. Cena jednego zeszytu, obejmującego około 8 kartonów z objaśnieniami wynosi 45 ct. a z przesyłką 50 ct, jest zatem wobec wartości tych zeszytów nadzwyczajnie niską.

* **Kolejarz,** kalendarz informacyjny na r. 1899. Nakładem galicyjskiego stowarzyszenia kolejarzy we Lwowie. Rocznik I Nowy ten kalendarz odpowiadać będzie znakomicie potrzebom urzędników kolejowych i w ogóle służby kolejowej, gdyż posiada obfitą część informacyjną w dziale kolejnictwa. W części literackiej znajdują się utwory Sienkiewicza, Junoszy, Coppée'go i innych.

* **Krajowy Związek strażacki** wydał pierwszą część podręcznika dla instruktorów straży pożarnych p. t. „Szkoła pożarnictwa". Ułożony w pytaniach i odpowiedziach obejmuje ten podręcznik naukę o rodzajach straży pożarnych, ich organizacyi, o statutach i regulaminach, a napisany jest nadzwyczaj zwięźle i zrozumiale. Autorem tego podręcznika jest p. Antoni Szczerbowski, sekretarz Związku strażackiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 grudnia.

(Z.) Jutro odbędzie się na giełdzie ostatnia w tym roku prolongata tygodniowa. W obawie przed nią sprzedawali dziś drobni spekulanci tłumnie swe walory, a wielu z nich było do tego zmuszonych tem, że jedna z wielkich firm, trudniących się pożyczaniem gotówki na prolongatę, chcąc oswodzić swe kapitały, wypowiedziała wszystkim swym klientom dalsze usługi. Wobec tych stosunków wytworzyła się na targu od pierwszej chwili intensywna tendencya zniżkowa. Od jutra spodziewają się pewnej ulgi, gdyż kilka banków zapowiedziało, że da jutro giełdzie do dyspozycyi znaczne sumy, ale na $6\frac{1}{2}\%$ i nie na krócej jak na cały miesiąc, t. j. po koniec stycznia. Dosyć znaczną zwyżkę uzyskały dziś akcye banku austro-węgierskiego, z powodu pogłosek, że tegoroczna dywidenda będzie o kilka guldenów wyższą niż zeszłoroczna. Wysoka stopa procentowa wpłynęła bowiem bardzo korzystnie na dochody bankowe, to też mówią, że dywidenda tegoroczna wyniesie 44 do 45 złr., podczas gdy w ubiegłym roku wynosiła tylko 38 złr. 60 ct. Przy zamknięciu obrotów notowano kurs akcyi banku austro-węgierskiego na 918 (za 600 nominalnie) Podatek od emisyi not po nad dozwoloną rezerwę nieopodatkową przyniósł państwu w tym roku przeszło 200.000 złr. Niebawem zwoła ministeryum rolnictwa ankietę, która ma zbadać kwestyę handlu terminowego zbożem. Izba giełdowa otrzymała już kwestyonaryusz w tej sprawie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359 50, węgierskie 390·—, Anglobanki 155·25, Uniony 293·—, Bankvereiny 264·25, Länderbanki 232 50, Ludwiki 210.50, Czerniowieckie 293 50, Elbethale 259 75, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·10, austryacka złota 120·05, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 119 75, węgierska renta wal. kor. 97·70, dukat 5·69 20 frankówka 9·55—, marki, 11·79, ruble $1·27\frac{1}{4}$.

Ceny zboża. Wiedeń 22 grudnia. Pszenica na wiosnę 9·60—9·62; żyto na wiosnę 8·43—8·44; owies na wiosnę 6·14—6·16; kukurudza na maj-czerwiec 5·23—5·27. Spirytus 18·10—18·30. Usposobienie mało ożywione.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 22 grudnia. Zwyczajne walne zgromadzenie banku austro-węgierskiego odbędzie się 3 lutego.

Wiedeń 22 grudnia. Małżonka prezydenta ministrów hr. Thuna, która przed kilku tygodniami zachorowała, ma się gorzej.

Wiedeń 22 grudnia. Na dzisiejszych ogólnych audyencyach przyjęci zostali przez Cesarza między innymi byli ministrowie Biliński i Rittner.

Wiedeń 22 grudnia. Z powodu 25-letniego jubileuszu generalnego prokuratora Kramera, minister sprawiedliwości Ruber osobiście złożył jubilatowi życzenia. Kramer otrzymał nadto gratulacye od wielu wybitnych osobistości i od wszystkich prokuratoryj państwa w Austryi.

Wiedeń 22 grudnia. Minister sprawiedliwości dr. Ruber wystosował z powodu pewnego konkretnego wypadku reskrypt (Erlass) do wszystkich sądów krajowych na Szląsku, w którym poleca, aby wszystkie zawiadomienia stron, wydawane przez sądy, redagowane były w tym języku, w jakim zostało wniesione podanie. Jako następstwo tego w procedurze cywilnej zarządził minister sprawiedliwości, aby wszelkie rozprawy ustne przeprowadzane były w języku stron. Prezydent ministrów hr. Thun, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, wysłał dziś do wszystkich władz politycznych na Sląsku rozporządzenie (Verordnung), aby one używały przy rozprawach ustnych wszystkich trzech języków krajowych, stosownie do tego, którym z tych języków włada strona, tudzież, aby przygotowanie ekspedycyi dla stron odbywało się w języku strony. Reskrypt ministra sprawiedliwości Rubera, zalecający sądom szląskim przestrzeganie ustaw o przepisach językowych, jak niemniej reskrypt hr. Thuna do władz politycznych, wydane zostały w skutek wspólnych zabiegów koła polskiego i klubu młodoczeskiego. Wskutek przeprowadzenia tych zarządzeń, koniecznem się okaże pomnożenie liczby urzędników, władających językiem polskim. Rzeczą stron, oraz adwokatów polskich na Sląsku będzie obstawać przy każdym wypadku, aby według przepisów ustawy język polski znalazł należne mu uwzględnienie.

Paryż 23 grudnia. Senat uchwalił wczoraj cały projekt ustawy przeciw szpiegostwu.

Wiedeń 23 grudnia. Zakon kawalerów maltańskich na uczczenie jubileuszu cesarskiego ofiarował 100.000 koron, przeznaczając procenta od 50.000 koron na rzecz żołnierzy-rekonwalescentów, którzy, opuszczając szpitale, otrzymują urlop i powracają do domu, — procenta zaś od drugich 50.000 koron na stałe wsparcia dla inwalidów wojskowych.

Wiedeń 23 grudnia. Stan zdrowia małżonki prezydenta ministrów hr. Thuna pogorszył się w ciągu wczorajszego popołudnia. Chora oddycha z trudnością, funkcya serca także nie jest normalna.

Paryż 23 grudnia. Izba posłów uchwaliła wczoraj dwamiesięczne prowizoryum budżetowe, przyjęła dalej bez dyskusyi 60-milionowy kredyt na uzupełnienie materyałów wojennych i na inne cele wojskowe, a w końcu 451 głosami przeciw 45 przyjęła traktat handlowy z Włochami.

Paryż 22 grudnia. Przy końcu dzisiejszej rady ministeryalnej minister sprawiedliwości Lebret zawiadomił prezesa gabinetu Dupuy i ministra wojny Freycineta o naradach swych z prezydentem trybunału kasacyjnego Loewem w sprawie gwarancyj, pod jakiemi ma być wydane tajne „dossier" Dreyfusa. Jak zapewniają, osiągnięto już w tej sprawie zupełne porozumienie i tajne akty mają być w najbliższym czasie wydane trybunałowi. — Prezydent sądu kasacyjnego zapytywał pisemnie ministra sprawiedliwości, czy prezes gabinetu Dupuy nie miałby nic przeciw przesłuchaniu go przed tymże trybunałem. Dupuy oświadczył, że jest gotów złożyć przed sądem zeznania i dziś jeszcze wieczorem uda się do prezydenta republiki Faura, aby podpisał dekret, upoważniający go do zeznań. — Przesłuchanie prezydenta ministrów odbędzie się stosownie do zwyczaju w gmachu ministerstwa.

Budapeszt 22 grudnia. (Posiedzenie sejmu.) W imiennem głosowaniu przyjęto 158 głosami przeciw 48 propozycyę prezydenta, aby w sobotę, niedzielę i poniedziałek nie było posiedzeń sejmu. Natomiast wniosek opozycyi, aby sejm świętował także przez piątek i wtorek, został odrzucony.

Potem przystąpiono do dalszego ciągu rozprawy nad terminem wyboru prezydenta. Zabiera głos X. Molnar, przywódzca katolickiej partyi ludowej.

Berlin 22 grudnia. Cesarz Wilhelm przyjmie dziś na posłuchaniu ambasadora rosyjskiego hr. Osten-Sackena, który mu odda własnoręczny list cara.

Wiedeń 22 grudnia. Jak tutejsze dzienniki donoszą, toczą się w Budapeszcie rokowania między opozycyą i partyą liberalną, aby umożliwić przynajmniej uchwalenie prowizoryum budżetowego na jeden miesiąc.

Budapeszt 22 grudnia. (Posiedzenie sejmu.) Dep X. Molnar w długiej mowie wylicza rozmaite nadużycia wyborcze, popełnione za rządów Banffy'ego i imieniem katolickiej partyi ludowej przyłącza się do wniosku Kossutha. Oświadcza, że partya jego przeszkadzać będzie wszelkim czynnościom parlamentu, ponieważ konstytucya jest w niebezpieczeństwie, a korzysta już teraz ze sposobności, aby to wypowiedzieć, gdyż walka przez opozycyę podjęta, ma widoki powodzenia. Co się tyczy ugody, stronnictwo mówcy stoi na gruncie ustaw z roku 1867 i 1868. Katolicka partya ludowa nie zaniedba walki, dopóki obecny szef rządu nie ustąpi miejsca innemu, choćby z tej samej co on wybranemu partyi. (Eljen! — na lewicy) Następnie przewodniczący Madarasz przerywa rozprawę i odracza ją do jutra, — Odczytano potem interpelacye, między innemi także zapowiedzianą przez dep. Pichlera w sprawie Rumunów. Interpelant zapytuje prezydenta ministrów, czy mu wiadomo, że węgierscy Rumuni w Vilagos chcieli wysłać adres do Cesarza, gdy im zabroniono odbyć zgromadzenie, zwrócili się do burmistrza wiedeńskiego Luegera z prośbą o interwencyę i o wręczenie ich adresu Cesarzowi. Interpelant pyta następnie, jak prezydent ministrów zamierza postąpić wobec Rumunów i Luegera. W ciągu wywodów swoich Pichler nazwał Luegera nikczemnym i niegodnym człowiekiem. — Przewodniczący Madarasz przerywa mówcy i prosi go, ażeby w interesie powagi parlamentu węgierskiego takich wyrażeń nie używał. — Pichler odpowiada, że w podobny sposób Lueger wyrażał się bezkarnie w parlamencie austryackim o Węgrach W końcu mówca atakuje ostro Banffy'ego i zarzuca mu brak energii wobec intryg Luegera. Na tem posiedzenie zamknięto. Dalszy ciąg obrad jutro.

Madryt 22 grudnia. Sagasta powołał do siebie jenerała Weylera. Dzienniki tutejsze zaprzeczają, jakoby don Carlosowi udało się uzyskać pożyczkę w Anglii. Na prowincyi aresztowano licznych karlistów. Prezydent senatu Monte Rios zawiadomił Sagastę, że na konferencyi pokojowej w Paryżu reprezentanci powstańców filipińskich oznajmili, iż powstańcy wnoszą protest przeciw aneksyi Filipinów na rzecz Stanów Zjednoczonych.

Preszburg 22 grudnia. Dziś przed południem zdawał tu wyborcom swoim sprawę były prezydent sejmu Szilagyi. Przyjęto go hucznemi oklaskami, a mowę Szilagy'ego przerywano częstemi okrzykami: precz z Banffym, precz z Tiszą!

Berlin 22 grudnia. W gronie wybitnych tutejszych przemysłowców i kupców powstał projekt zwołania konferencyi, aby zwrócić uwagę rządu na straty, jakie ponosi niemiecki handel i przemysł skutkiem polityki wydaleń. Podróżujący ajenci rozmaitych wielkich firm w sprawozdaniach swych donoszą o powszechnie fatalnych interesach, co przypisują głównie rugom pruskim.

Rzym 23. grudnia. Dzienniki donoszą, że delegaci, którzy brali udział w konferencyi przeciw anarchistom, zobowiązali się słowem honoru nie wyjawić żadnych szczegółów o powziętych przez konferencye postanowieniach. Po zakończeniu obrad konferencyi wszystkie protokoły i dokumenta miano spalić.

Praga 23 grudnia. Poseł sejmowy Partak, który zachęcał na jednem ze zgromadzeń kontrolnych rezerwistów, ażeby zapytani, czy są obecni, odpowiadali „zde" zamiast „hier", skazany został na podstawie paragrafu 314 za mięszanie się nieprawne w czynności urzędowe na grzywnę 5 zł.

Tuluza 23 grudnia. Odbyło się tu wczoraj publiczne zgromadzenie rewizyonistów; antisemici wpadli do sali. Przyszło do bójki, kilka osób raniono, policya musiała salę opróżnić. Manifestacye przeniosły się na ulicę. Wybito szyby wystawowe w kilku sklepach żydowskich. Aresztowano wiele osób.

Paryż 23 grudnia. Odbyło się wczoraj zgromadzenie syndykatu pomocników handlowych, zajętych w sklepach korzennych. W zgromadzeniu wzięło udział około 4000 osób. Uchwalono jednogłośnie urządzić strejk na wypadek, gdyby pryncypałowie w pewnym terminie nie zgodzili się na żądanie syndykatu.

Rzym 23 grudnia. Senat przyjął budżet spraw zagranicznych i prowizoryum budżetowe na dwa miesiące, poczem odroczył się na czas nieoznaczony.

Pekin 23 grudnia. Poseł amerykański zaprotestował przeciw rozszerzaniu osady francuskiej w Shangayu.

Madryt 23 grudnia. Stan zdrowia Sagasty pogorszył się, gorączka wzmaga się.

Budapeszt 23 grudnia. Wykryto, że poseł Polonyi jeździł do Wiednia potajemnie i naradzał się tam z antysemitami i z Luegerem nad tem, w jaki sposób obalić Banffy'ego. Wykrycie to wywołało tu wielką sensacyę i oburzenie na Polonyi'ego za to, że wchodził w konszachty z notorycznymi wrogami Węgier.

Paryż 23 grudnia. Pomocnicy handlowi w sklepach korzennych zamierzają dziś rozpocząć strajk. Żądają oni, żeby ich praca trwała tylko 12 godzin.

W *Petite Republique*, Jaurès, znany przywódca socyalistyczny, ogłasza artykuł, w którym powiada, że w tece tajnych aktów dreyfusowskich znajduje się list cesarza Wilhelma, jednak Jaurès ofiarowuje dowód, iż list ten jest falsyfikatem.

Między innemi Jaurès wzywa niejakiego Monoda, aby wyświetlił rzecz i powiedział całą prawdę. Monod miał napisać list onegdaj do Jaurèsa, a w tym liście miał się znajdować taki ustęp:

„Były minister spraw zewnętrznych Hanotaux w maju b. r. powiedział do mnie i do pana X: „„Panowie wiecie jak nikczemnych środków używał jenerał Mercier, aby udowodnić winę Dreyfusa, która może nie jest niczem innem jak strasznym romansem""

Owóż Jaurès twierdzi, że ów X jest wysokim dygnitarzem i że go Monod zna. Zarazem Jaurès domaga się przesłuchania Hanotaux.

Edynburg 23 grudnia. Lord Balfour powiedział na bankiecie Tow. kupieckiego, że dokonana już koncentracya sił morskich Anglii niewiele kosztowała i że na polu polityki zagranicznej wszystkie partye angielskie są z sobą zgodne.

Wiedeń 23 grudnia. Hrabina Thun przepędziła noc niespokojnie, prawie nic nie spała i jest bardzo osłabiona; w ciągu nocy nadeszła z nuncyatury wiadomość, że Papież przysłał chorej telegraficznie błogosławieństwo. Dziś rano arcyksiążę Ludwik Wiktor osobiście się dowiadywał o zdrowie chorej.

Filadelfia 23 grudnia. W bankierskich kołach nowojorskich mówią o usiłowaniach Rosyi celem zaciągnięcia $3\frac{1}{2}$-procentowej pożyczki w kwocie 90,000.000 dolarów, żądając kursu 97 za 100. Bankierzy jednak ofiarują 92 za 100. Przypuszczają, że pożyczka dojdzie do skutku wobec obfitości pieniędzy w Nowym Jorku.

Madryt 23 grudnia. Minister dla kolonii oświadczył, że wypłacanie kuponu długu kubańskiego jest zapewnione.

Przyjechali dnia 23 grudnia. A. Fleischman z Jasła. J. Moser z Odessy. A. Milewski z Złoczowa. H. Ganzl i A. br. Amelini z Wiednia. G. Haszlakiewicz z Tehlowa. E. Adler z Paryża.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 23 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 212.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 375.— do 385 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 256·— do 261.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101 60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97 00 do 97.70, 4 proc. los. w 56 lat 94 90 do 95·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50—98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98 20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 20 do 97 90 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 20 do 94 90

Monety. Dukat cesarski 5.66 do 5.76. Napoleondor 9.53 do 9.63. Półimperyał 9.51 do 9.61 Rubel rosyjski papierowy 127.10 do 128.10. 100 marek niemieckich 58 80 do 59·20.

Wiedeń 22 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 360 12, węgierskie akcye kredytowe 393.50, anglobanku 155.50, bankvereiny 265.00, unionbanku 294 00, laenderbanku 233·—, staatsbahny 364·12, lombardy 64 25, elbethale 260 25, akcye tytoniowe 124 50, rima 293 75, alpiny 200 25 renta majowa 101 25, renta koronowa węgierska 97.75 losy tureckie 58 20 marki 58 97. ruble ——.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	
		Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10·45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1·01	Z Janowa
1·20	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy). Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy), Podwysokiego
—	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcza, Pesztu przez Przemyśl
9·39	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·56	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·30	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
—	12·15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia
		Ze Lwowa:
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcza, Pesztu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowy przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
—	8·45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Stróże przez Tarnów
—	9·15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Do Ickan Sopowa, Berh., Radowiec, Suczawy
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3·00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4·55	Do Jarosławia, Sambora
—	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
—	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Pilickich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Konecki i Spółka. Hotel George.